Rok IV. Rzeszów, 20 IX 1953 r. Nr 37 (186)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

PIERWSZY OGÓLNOPOLSKI KONKURS RECYTATORÓW

Ministerstwo Kultury i Sztuki wspólnie z Ministerstwem Oświaty, Centralnym Urzędem Szkolenia Zawodowego, Centralną Radą Związków Zawodowych, Związkiem Samopomocy Chłopskiej, Ligą Kobiet, Związkiem Młodzieży Polskiej i Organizacją „Służba Polsce" — organizuje Ogólnopolski Konkurs Recytatorów. Konkurs swym zasięgiem obejmie piony: artystyczno - zawodowy, szkolny, ruchu amatorskiego miast i wsi.

Celem konkursu jest zaznajomienie szerokich mas nowych odbiorców kultury z postępowym i rewolucyjnym dorobkiem dawnej i współczesnej literatury polskiej oraz rozbudzenie zamiłowania do języka ojczystego, wydobycie jego całego bogactwa i piękna.

Trwałym osiągnięciem konkursu winno być podniesienie na wyższy poziom kunsztu recytatorskiego, wykazanie wielkiej siły żywego słowa jako środka oddziaływania na kształtowanie świadomości jego odbiorców i wykonawców.

Konkurs winien wydobyć całą różnorodność form literatury naszych regionów i ich specyfikę treściową, wynikającą z odrębnych warunków ekonomiczno - społecznych i historycznych.

Dokonując przeglądu i oceny różnych form interpretacji artystycznej żywego słowa — konkurs winien przyczynić się do pogłębienia i upowszechnienia metody realizmu socjalistycznego w tej dziedzinie.

Dalszym osiągnięciem konkursu winno być umasowienie czytelnictwa i podniesienie jego kultury.

Odpowiednio dobrany repertuar konkursu przyczyni się do zaznajomienia szerokich mas z najaktualniejszymi problemami życia współczesnego, jak również do spopularyzowania postaci wielkich przywódców klasy robotniczej oraz dzieła i życie Wodza postępowej ludzkości, Stalina.

Wstępne eliminacje terenowe (gminne, zakładowe, szkolne), zostaną przeprowadzone przez organizacje masowe.

Funkcje Sądów Konkursowych powiatowych i wojewódzkich spełniać będą komisje powiatowe i wojewódzkie, zatwierdzone przez Komisję Centralną.

Eliminacje powiatowe odbędą się w terminie od 13—27 IX. br., eliminacje wojewódzkie — w terminie od 3—4 X. 1953 r. Eliminacje Centralne przeprowadzi Centralny Sąd Konkursowy od 1—15 XI. br.

Dla pionu szkolnego eliminacje powiatowe odbędą się bezpośrednio po zakończeniu roku szkolnego najpóźniej w terminie do 1953 r.

Ogłoszenie wyników i rozdanie nagród nastąpi po zakończeniu eliminacji centralnych.

DR. JAN GADOMSKI * DOSTRZEGALNIE DOKTORA * MIKOŁAJA *

Kopernik był przede wszystkim astronomem teoretykiem i matematykiem. — Do przebudowy poglądów na strukturę świata, do której to przebudowy konsekwentnie dążył, potrzebował jednak świeżych pomiarów „chodu" machiny świata — teorii swej nie tworzył z oderwanych rozważań, ale opierał ją na obserwacjach rzeczywistości i sprawdzał je.

Ogromnej pracy obserwacyjnej i rachunkowej, znacznie przerastającej siły jednego człowieka, dokonał sam jeden, posługując się narzędziami takimi samymi, jakich używali półtora tysiąca lat przed nim starożytni astronomowie Hipparch i Ptolemeusz. Obserwacje swe prowadził Kopernik z niezmordowaną wytrwałością i zapałem z górą lat czterdzieści. — Zamierzony cel osiągnął dopiero pod koniec życia.

Pierwszą zaprawę w pracy obserwacyjnej otrzymał jeszcze jako młody scholarz Akademii Krakowskiej. Wówczas już zauważył pierwszą sprzeczność w skomplikowanym modelu budowy świata, wypracowanym trzynaście wieków wcześniej według ówczesnych wyobrażeń przez Ptolemeusza. Teoria mianowicie ruchów księżyca, stworzona przez astronomów starożytnych najwyraźniej nie odpowiadała rzeczywistości.

Zgodnie z teorią Ptolemeusza księżyc miałby podchodzić ku ziemi w czasie pierwszej i trzeciej kwadry dwa razy bliżej, niż podczas pełni i nowiu. Gdyby to było prawdą, w okresie tak wielkiego zbliżenia do ziemi tarcza księżyca musiałaby oczywiście stawać się dwa razy większa, niż w czasie pełni i nowiu, czego jednak nigdy nie dostrzegamy. Rzeczywistość przeczyła zatem teorii. Kopernik skierowuje więc swój pierwszy atak na najsłabszy punkt starego systemu świata, jaki stanowiła teoria ruchów księżyca.

Dziewiątego marca tysiąc czterysta dziewięćdziesiątego siódmego roku widzimy Kopernika już jako scholarza uniwersytetu bolońskiego, u boku słynnego astronoma — Dominika Novara. Pogodna noc italska. Miasto spoczywa w ciemnościach. Chłodny wiatr pociąga od ośnieżonych szczytów Apeninów, widocznych na południowym horyzoncie. Astronomowie o tuleni w ciepłe opończe czuwają przy narzędziach. Księżyc w pierwszej kwadrze miał tej nocy przesłonić sobą

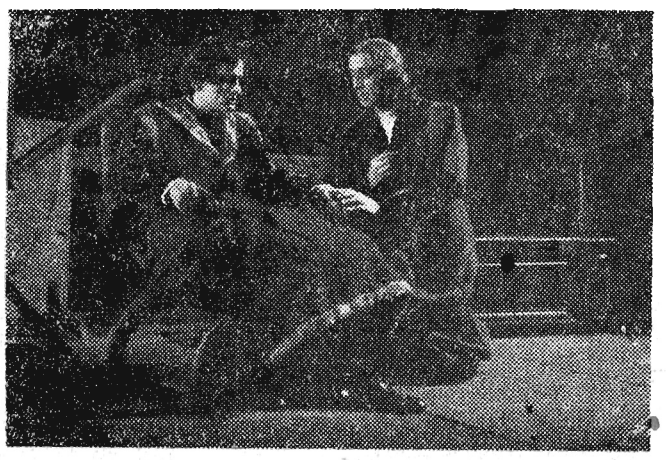

W ramach obchodu Roku Kopernikowskiego Teatr Ziemi Pomorskiej w Toruniu wystawił nową sztukę Romana Brandstattera pt. „Kopernik" na zdjęciu fragment z III aktu.

Aldebarana, najjaśniejszą gwiazdę konstelacji Byka.

Zjawisko wystąpiło z opóźnieniem o 5 godzinie nad ranem. Obliczenia obserwacji i pomiarów, przeprowadzone nazajutrz przez dwudziestoczteroletniego Kopernika — wykazały ponad wszelką wątpliwość, że księżyc tej nocy w pierwszej kwadrze był tak samo odległy od ziemi jak w czasie nowiu. Ptolemeuszowska teoria ruchów księżyca legła w tym dniu w gruzach. Dokonany został pierwszy wyłom w poglądach na budowę świata panujących do tego czasu.

Aby upewnić się w tym wyniku obserwuje dwudziestosiedmioletni Kopernik w nocy z piątego na szóstego listopada tysiąc pięćsetnego roku zaćmienie księżyca w Rzymie, korzystając z narzędzi tamtejszych astronomów. Spostrzeżenia kreśli inkautem na marginesach swych podręczników astronomii, z których czerpiemy te daty.

Prawdziwy trud obserwacyjny Kopernika rozpocznie się dopiero w Polsce po powrocie z dziesięcioletnich niemal studiów zagranicznych. Po śmierci swego wuja i opiekuna, biskupa Warmii, Łukasza Watzenroda, którego przez wiele lat był sekretarzem i przybocznym lekarzem, osiada uczony na stałe w Fromborku jako kanonik kapituły warmińskiej.

Jest rok tysiąc pięćset dwunasty. Kopernik liczy lat trzydzieści dziewięć. Posiada już ogromną wiedzę i sprecyzowany cel pracy jako astronom. I tam we Fromborku, na północnych kresach Polski, nad brzegiem Bałtyku, zakłada swe główne obserwatorium. „Za grzywien 175 dobrej monety" (jak mówią zapiski) zakupił na własność od kapituły jedną z siedmiu obronnych wież dobrze ufortyfikowanej katedry. W trzypiętrowej baszcie urządza się na stałe. Wąskie strzelnice najwyższych kondygnacji przerabia na okna. Na trzecim piętrze instaluje pracownię, a na drugim (w połączeniu z sąsiednim drewnianym pomostem) urządza samo obserwatorium. Tu przez lat trzydzieści obserwował nasz astronom niebo. Wymierzał systematycznie ruchy planet i księżyca, ślad pozornej rocznej wędrówki słońca na tle gwiazd, zwany ekliptyką, oraz jej nachylenie do równika niebieskiego. Pilnie obserwował również zaćmienia księżyca i słońca.

Przez długoletnie obserwacje i obliczenia zdobył Kopernik pewność, że jego nowy pogląd na budowę świata jest słuszny i prawdziwy.

Porównując własne obserwacje z dostrzeżeniami astronomów starożytnych dokonywa Kopernik zdumiewającego odkrycia. Wykrył mianowicie, że kształt i położenie w przestrzeni dróg planet wraz z ziemią, jak również orbity księżyca uległy od czasów Ptolemeusza wyraźnym zmianom. Dotychczas drogi te i ich układ w przestrzeni uważano za stałe i zupełnie niezmienne. I tu stanął Kopernik przed problemem jeszcze szerszym, aniżeli planował to dotychczas. Zmiany te należało zbadać i pracę rozpocząć właściwie na nowo. Zagadnienie to było tematem jego pracy w końcowym etapie badań. Otworzyły one perspektywy na nowy pogląd na świat, wykazując w jego układzie i elementach — wieczny ruch i zmienność.

Ziemia — w ujęciu Kopernika — zeszła do podrzędnej roli „pachołka" słońca, rozrósł się natomiast sam wszechświat. W dociekaniach Kopernika gwiazdy stale odsunęły się na ogromne odległości. W swym fundamentalnym dziele „O obrotach ciał niebieskich", które pisał, jak sam stwierdza „nie dziewięć lat, ale czwarte dziewięciolecie" określa to tak: Według oceny zmysłów rozmiary drogi ziemskiej dokoła słońca mają się tak do rozmiarów świata, jak rzecz o rozmiarach skończonych do nieskończoności".

Takie podwaliny dał nauce o niebie samotny polski astronom, przemierzający firmament przy pomocy prostych narzędzi, które zbudował własnoręcznie.

PRZODUJĄCA KSIĘGARNIA

W okresie tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy Dyrekcja Naczelna „Domu Książki" ogłosiła konkurs na najlepszą wystawę księgarską, poświęconą popularyzacji obrotu wydawniczego Polski Ludowej.

W konkursie tym wzięły udział prawie że wszystkie księgarnie na terenie całego kraju.

W województwie rzeszowskim konkurs cieszył się żywym zainteresowaniem. Sekcja Propagandy Wojewódzkiej Ekspozytury „Domu Książki" w Rzeszowie wszystkie placówki swego terenu przygotowała do konkursu bardzo starannie i zorganizowała też jak najdalej idącą pomoc w opracowaniu wystaw konkursowych.

Właściwe podejście do zagadnienia przyniosło wyniki: Centralna Komisja Konkursowa po rozpatrzeniu materiałów, nadesłanych przez Komisje Wojewódzkie przyznała księgarni nr. 23 w Przemyślu, ul. Mickiewicza 2 trzecią nagrodę w skali ogólnokrajowej za wystawę „ROK KOPERNIKOWSKI". Nagrodę w wysokości zł 500.— otrzymuje zespół księgarni: Janina Grzywacz, Helena Kud i Adam Partaczyński.

Kierownik księgarni — tow. Janina Grzywacz — po ukończeniu siódmej klasy szkoły powszechnej w r. 1939 kształcić się nadal nie miała możności, bo nie pozwalały jej na to ciężkie warunki materialne. W księgarstwie pracuje od 1949 r. Wpierw jako sprzedawca, potem na stanowisku kierowniczym, wykazując nieprzeciętne zdolności

Wystawa (Rok Kopernikowski) — księgarni nr 23 w Przemyślu

organizacyjne. Ostatnio otrzymała zasłużony dyplom przodownika.

Córka małorolnego chłopa — Helena Kud — ekspedientka nauczycielskiej spółdzielni „Oświata" — później kierownik papierniczo-księgarskiej placówki „Domu Książki" — pracę nad rozpowszechnianiem książki uważa za zaszczyt.

Pracując w księgarstwie od szeregu lat—Adam Partaczyński — należy też do wzorowych sprzedawców księgarskich, wyróżniając się wybitnie w obsłudze klientów, znając ich zainteresowania i posiadając znajomość książek nie tylko z tytułów ale i z treści.

Miłą niespodziankę społeczeństwu przemyskiemu sprawiła załoga tejże księgarni urządzając w miesiącu maju br. w ramach Dni Oświaty, Książki i Prasy pomysłową wystawę na temat „ROK KOPERNIKOWSKI".

Wystawa była atrakcyjna i swoim estetycznym wykonaniem budziła powszechne zainteresowanie ogółu. Posiadała bowiem wszystkie elementy dobrze zaprojektowanej i dobrze wykonanej wystawy.

Temat wystawy wybrany z 7-miu tematów konkursowych najbardziej odpowiadał indywidualnym zainteresowaniom zespołu oraz charakterowi księgarni. Nagrodzona bowiem księgarnia oprócz beletrystyki rozprowadza między swoich odbiorców wiele dzieł o treści postępowo-naukowej.

Ciekawy i bogaty (około 90 tytułów) był zestaw wystawowy literatury popularno naukowej i naukowej z dziedziny astronomii oraz utworów wybitnych naszych działaczy społeczno-kulturalnych wieku Oświecenia.

Osobny dział na wystawie tworzyły dzieła, będące świadectwem wielkiego wkładu uczonych radzieckich do nauki postępowej i w wytworzeniu nowoczesnych poglądów naukowych.

Eksponowane książki ułożono atrakcyjnie i trafny był dobór haseł i napisów w stosunku do eksponowanych tytułów. Graficzno- artystyczne elementy wystawy wykonano w papieroplastyce starannie i umiejętnie, wykorzystano też warunki techniczne okna wystawowego.

Toteż Komisja Kwalifikacyjna, w której skład wchodzili: instruktorzy księgarscy Gilewicz i Wojtowicz, przedstawiciele Rady Czytelnictwa i Książki — Wojciechowska M. i J. Bury oraz jako czynnik społeczny — przedstawiciel prasy — jednogłośnie przyznali wystawie I miejsce na szczeblu powiatowym. Rozstrzygnięcie konkursu na szczeblu wojewódzkim nastąpiło na drodze eliminacji i księgarnia nr. 23 w Przemyślu została zakwalifikowana do konkursu krajowego, w którym zdobyła trzecią nagrodę w skali ogólnokrajowej.

Zespół pracowniczy księgarni z miesiąca na miesiąc uzyskuje coraz to lepsze wyniki w realizacji upowszechnienia książki.

Załoga wyróżnionej księgarni sukcesy swoje zawdzięcza coraz to lepszym formom pracy, rozwijaniu ruchu współzawodnictwa jak też stałemu podnoszeniu kwalifikacji zawodowych i poziomu ideologicznego personelu.

Poza obsługą klientów, w której biorą udział wszyscy bez wyjątku, istnieje wśród załogi równomierny podział pracy i odpowiedzialności za poszczególne działy.

Rozpowszechnianie książki odbywa się nie tylko zza lady. Dobrze zorganizowany kolportaż po zakładach pracy, kolportaż obnośny przez młodzież szkolną, przeważnie aktywistów ZMP, akcje loteryjne w formie losów, kiermasze, sprzedaż stolikowa, stoiska uliczne, stoiska po szkołach, zjazdach i konferencjach kulturalno-oświatowych, wzorcownia nowości celem ułatwienia wyboru i szybkiej orientacji, bardzo praktyczny układ książek — to nowa forma upowszechniania książki i zdobywania nowych klientów, rekrutujących się przeważnie ze sfer robotniczych i chłopskich.

Wspólne czytanie biuletynu księgarskiego „Naprzód" jak też podręczników z dziedziny księgarstwa — przeprowadzanie wspólnych dyskusji na tematy fachowe i ideologiczne, robocze narady nad zadaniami bieżącymi, udział we współzawodnictwie, wspólne omawianie arkusza zamówień względnie zapowiedzi księgarskich, czytanie nowowydanych książek, omawianie nowości, praca systematyczna, ofiarna, zespołowa, bez liczenia się z czasem, wzajemne zrozumienie wspólnych obowiązków — wysunęły przemyską placówkę księgarską do współzawodnictwa o najlepszą księgarnię w skali ogólnokrajowej.

Jarosław Krywiak

Dziś w numerze

Str. II: Rozczytajmy wieś.

Str. III: Radykał pod płaszczem Bakałarza.

Str. IV: Objazdowy Teatr Korespondentów.

NOWE KSIĄŻKI

W ZAPADŁEJ WSI

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazał się reportaż Edmunda Miziurskiego — „W zapadłej wsi".

W 1951 r. Instytut Ekonomiki Rolnej zbadał szczegółowo sytuację gospodarczą pięciu rodzin chłopskich w województwie rzeszowskim. Te same rodziny były badane w 1938 r. przez Instytut Puławski. Zestawienie danych liczbowych z 1938 i 1951 r. dało ostry obraz przemian, jakie zaszły w tych latach na wsi rzeszowskiej. Liczby to jednak nie wszystko. Poza nimi kryje się człowiek. Poznać co on czuje, co myśli i co robi jest właśnie zadaniem reportażu Miziurskiego. Bohaterami jego są trzej gospodarze. Ludzie starzy, którym kapitalizm odebrał najlepsze lata. Każdy z nich doskonale pamięta przedwojenne czasy głodu, borykania się z nadmiernymi podatkami i oddawania własnych dzieci, których nie było czym wyżywić na poniewierkę. Reforma rolna dała im ziemię, za pomnieli o głodzie, ich dzieci w większości odeszły ze wsi rzeszowskiej do przemysłu lub do rolnictwa na Ziemie Zachodnie. Starzy pozostali na swych indywidualnych gospodarkach. Zdają sobie znakomicie sprawę z niebywałej zmiany warunków materialnych. Jednak proces, który odbywa się w ich psychice jest znacznie powolniejszy i trudniejszy. Rozwój świadomości nie nadąża za zmianami otaczającej ją rzeczywistości. Żona jednego z badanych chłopów Kozła, doskonale widzi, że życie układa się lżej i lepiej.

Wszystkim tym ludziom po wojnie władza ludowa pomogła. Ale przecież istota ich gospodarstw pozostała ta sama. Są to indywidualne gospodarstwa drobnotowarowe i jako takie wlec muszą za sobą cały splot konfliktów, bolączek i niedostatków, które są nie do uniknięcia w tej formie gospodarki. Str. 76, cena 1.65 zł.

ROZCZYTAJMY WIEŚ

Nadchodząca jesień skłania nas do refleksji na temat pracy kulturalno - oświatowej na wsi, a raczej konieczności jej ożywienia i skierowania na właściwe tory.

Jest w tej pracy w naszym województwie wiele osiągnięć, wiele poczynań udanych. Ale jest jeszcze szereg poważnych braków i zaniedbań; jest też oczywiście szereg trudności, które trzeba stale zwalczać, choć wydają się one czasem nie do pokonania.

Jednym z takich poważnych braków, osłabiających wyniki pracy kulturalno - oświatowej na wsi jest brak koordynacji poczynań w tej dziedzinie. Jeżeli nawet imprezy kulturalno-oświatowe mają właściwą wymowę polityczną — to nie zawsze jednak docierają do świadomości szerokiego kręgu odbiorców.

Jakże często cenna inicjatywa poszczególnych organizacji czy jednostek obraca się w wąskim kręgu bezpośrednio zainteresowanych — bez włączenia większości mieszkańców gromady lub miasteczka. Gdy myśli się wyłącznie kategoriami tej czy innej organizacji, nie zawsze dostrzega się całokształtu zagadnienia na tle środowiska. Wysiłki są wtedy często niewspółmierne z rezultatami.

By nie być gołosłownym — wystarczy podać parę przykładów: Czy zawsze odczyty, urządzane np. przez Tow. Wiedzy Powszechnej są uważane za sprawę obchodzącą na wsi wszystkie organizacje społeczne? Czy imprezy urządzane przez świetlice wiejskie skupiają i interesują ogół ludności gromady? Czy biblioteki gminne uważane są istotnie za wspólną własność całej gminy w poczuciu ogółu mieszkańców? Czy organizacje masowe i gminne spółdzielnie otaczają je zawsze opieką, w przeświadczeniu, że to przecież wspólna, społeczna własność?

Na ważnym odcinku czytelnictwa i upowszechnienia książki brakom tym mają zapobiec gminne rady czytelnictwa i książki, powołane niedawno do działania. Chodzi o to, by rozproszone a cenne nieraz wysiłki ZMP, ZSCh, SP, bibliotek gminnych i świetlic znalazły właściwy politycznie, a wspólny kierunek.

Niewątpliwie na obecnym etapie polityki czytelniczej na wsi ważniejsze jest zagadnienie szerokiego upowszechnienia czytelnictwa i stosowanie właściwych metod pracy z czytelnikiem, niż mechaniczne powiększanie księgozbiorów poszczególnych organizacji. — Oto sprawy, które muszą stać się przedmiotem zainteresowania rad czytelnictwa i książki na wsi. Sprawa czytelnictwa jest ważną dla wszystkich organizacji i nie można jej spychać na barki nauczycielstwa i bibliotekarzy.

Prawdziwą próbą sił na odcinku czytelnictwa wiejskiego będzie w nadchodzącym sezonie jesienno - zimowym IV-ty etap wielkiego konkursu czytelniczego, który rozpoczyna się obecnie i trwać będzie całą jesień, zimę aż do wiosny 1954 r., do Dni Oświaty, Książki i Prasy. Jest to długi okres sprzyjający tej pracy, ale też wymagający dużego wysiłku organizacyjnego i nowych form pracy z czytelnikiem. Ogłoszenie wyników konkursu i rozdanie nagród będzie ściśle związane z 10-leciem Polski Ludowej.

Znane są powszechnie osiągnięcia naszego kraju w dziedzinie gospodarczej, zwłaszcza w rozbudowie przemysłu. Czy jednak sukcesom tym odpowiadają osiągnięcia równej miary w rolnictwie? Trzeba przyznać się do wielu braków w tej dziedzinie, spowodowanych między innymi mało pogłębioną pracą polityczno - kulturalną na wsi. Słowa towarzysza Bieruta, wygłoszone we Wrocławiu w r. 1947 o konieczności prowadzenia intensywnej pracy kulturalnej równocześnie z wysiłkami w dziedzinie produkcji, są wspaniałym programem, który musimy na każdym kroku konsekwentnie i nieugięcie realizować.

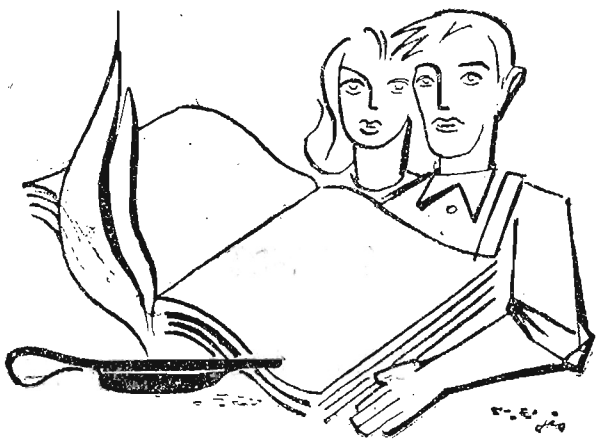

W dziedzinie czytelnictwa na wsi za mało uwagi kieruje się na dorosłych, na pracujących chłopów, kobiety, na młodzież pozaszkolną, zwłaszcza w odległejszych od miast gromadach. Wśród pracowników PGR-ów i członków spółdzielni produkcyjnych stan czytelnictwa jest niezadawalający. Zbyt wiele wynajduje się czasem „obiektywnych" przyczyn, które ten stan rzeczy mają usprawiedliwić.

A przecież książka naprawdę przekształca świadomość czytelnika. Nie od razu, nie zawsze dogłębnie, ale na pewno stale. I to zarówno literatura piękna, jak i książka rolnicza i popularno - naukowa; udowadniać tego nie potrzeba.

Dlaczego mówimy o IV etapie konkursu? Mamy już za sobą trzy etapy konkursu zapoczątkowanego przez ZSCh. Wypróbowane już są pewne metody i środki działania. IV etap pomyślany znacznie szerzej obejmie w swym planie trzykrotnie większą ilość uczestników: w skali ogólnopolskiej da to pół miliona.

Konkurs stawia zupełnie konkretne warunki. Trzeba przeczytać 5 książek, z czego jedną rolniczą i jedną popularno-naukową, oraz trzy w zakresie literatury pięknej. Jest to warunek możliwy do spełnienia masowo, a o masowość udziału przede wszystkim chodzi. Trzeba się zgłosić do uczestnictwa w konkursie w najbliższej placówce organizacji społecznej, świetlicy lub bibliotece gminnej, gdzie skupiać się będzie większość prac związanych z konkursem. Zgłoszenie to dalekie ma być od wszelkiej formalistyki, przed którą należy przestrzec, by nie zniechęcać uczestników.

Chodzi jednak również o to, by nad treścią przeczytanej książki trochę pomyśleć, by odnieść z niej pewną korzyść. Trzeba porozmawiać trochę o przeczytanej książce w świetlicy lub w bibliotece. Przewiduje się zebrania czytelnicze, które oddadzą niewątpliwie usługi pod kierunkiem ofiarnego nauczycielstwa.

Duży jest wybór książek konkursowych: 142 pozycje z literatury pięknej, 71 — literatury popularno - naukowej i 82 — książki rolnicze. Znajdą się tam najwartościowsze dzieła klasyków naszej powieści z Prusem, Orzeszkową, Kraszewskim, Sienkiewiczem i Żeromskim na czele. Poważną ilość pozycji zajmuje nasza współczesna literatura. Nie brak też i najpoczytniejszych książek radzieckich, a także książek postępowej literatury Zachodu. Są książki o wsi i jej życiu, ale i o rosnących miastach, o dniu dzisiejszym i wczorajszym. Warto zwrócić uwagę na kilka powieści związanych z naszym województwem. „Buraczane miście" Jarochowskiej przypomną naszym czytelnikom krwawy strajk fornali w Krzeczowicach w pow. przeworskim (1936 r.). Świeżo wydana książka Koguta „Zbuntowani" powinna znaleźć szczególne zainteresowanie w pow. dębickim, gdyż opisuje powstanie ropczyckie chłopów w roku 1933; opowiadania Wilbik-Jagusztynowej „Nie jesteśmy sami" na pewno znajdą licznych czytelników w powiecie łańcuckim. Dlaczego? Bo nawiązują do wydarzeń z tamtego terenu w roku 1933.

Nie należy wreszcie zapominać o powieści „Pod Łysicą", której autor, Stanisław Orzeł mieszka stale w Tarnobrzegu.

Niektóre powiaty, a nawet gminy rozpoczęły już przygotowawczą działalność organizacyjną. I tak np. Pow. Rada Czytelnictwa i Książki w Łańcucie na posiedzeniu, poświęconym specjalnie konkursowi, ustaliła plan działania w gminach przy dużej stosunkowo frekwencji (13 osób) i znacznym zainteresowaniu. W przeprowadzeniu zebrań gminnych rad czytelnictwa i książki pomogą opiekunowie poszczególnych gmin z powiatowej rady czytelnictwa. Dotychczasowe bowiem doświadczenie wykazało, że o ile na szczeblu powiatowym sytuacja kształtuje się nienajgorzej — w gminach trzeba pracę od razu dobrze postawić, by zebrania istotnie doszły do skutku. W Łańcucie padły cenne zobowiązania; np. pozyskanie do konkursu 300 członkiń Kół Gospodyń Wiejskich.

ZMP w powiecie dębickim zajmie się specjalnie książką Koguta „Zbuntowani" i na pewno uczyni ją przedmiotem zainteresowania w całym powiecie nie tylko wśród młodzieży, ale i wśród starszych, lepiej pamiętających zdarzenia sprzed lat dwudziestu.

Są to pierwsze pomyślne sygnały. Nie można powiedzieć, by ich było zbyt wiele. W najbliższym dopiero czasie odbędą się narady organizacyjne w gminach. Trzeba usilnej i cierpliwej pracy w przeciągu najbliższych kilku miesięcy, trzeba uświadomić każdą gromadę o znaczeniu konkursu i krok za krokiem konsekwentnie pozyskiwać czytelników życzliwą zachętą i dobrym przykładem. Częste wystawy książek konkursowych w świetlicach i bibliotekach gminnych na pewno dużo pomogą. Gminne spółdzielnie wydobędą na pewno z półek sklepowych książki konkursowe i zachęcą do ich kupna. Między poszczególnymi powiatami i organizacjami rozwinie się na pewno współzawodnictwo, które ożywi i pobudzi wszystkich do wzmożenia wysiłków.

Musimy ustalić, upowszechnić nowe formy pracy z czytelnikiem, nie może zabraknąć na wsi księgonoszy; trzeba przyzwyczaić się w świetlicy do częstych rozmów o książce.

Na pewno każdy uczestnik konkursu znajdzie dla siebie książkę, która potrafi go szczerze zainteresować i pozwoli mu stać się jej prawdziwym miłośnikiem. Nie zapominajmy o tych, których oczy z trudem przesuwają się po stronicach książki.

W III etapie konkursu województwo rzeszowskie zajęło czwarte miejsce co do ilości zgłoszeń, a trzecie jeżeli chodzi o ilość mieszkańców. Jeżeli na dziesięciolecie Polski Ludowej stwierdzimy, że zakrojony plan został nie tylko wykonany, ale znacznie przekroczony, można będzie powiedzieć, żeśmy sezonu czytelniczego 1953-54 na wsi nie zmarnowali.

T. S.

BY „LASOWIAK" NIE ZOSTAŁ ZAPOMNIANY

Jestem w małej cichej wsi powiatu tarnobrzeskiego w Machowie. Trudno mi w tej chwili przypomnieć sobie dokładnie, kiedy pierwszy raz usłyszałam o miejscowym zespole pieśni i tańca — zespole, który kilkakrotnie został nagrodzony i wyróżniony za swe produkcje, którego przyśpiewki charakteryzują się prostotą, oryginalnym pięknem i swoistym kolorytem.

Miętne (pow. Tarnobrzeg) — haft z koszuli kobiecej z początku XX wieku w kolorach niebieskim i czerwonym.

Tu, w Machowie, nie trudno jednak poznać historię zespołu. Z inicjatywy Marii Kozłowej z aktywną pomocą miejscowej młodzieży powstał zespół pieśni i tańca, stawiający sobie za cel odtworzenie starych, zapomnianych pieśni i tańców, jak „Lasowiak" i innych, zapoznanie mieszkańców nie tylko Machowa, ale też innych miast z bogatym folklorem, zwierciadłem wiedzy i wyobrażeń ludu. Rozpoczęto zbierać materiał choreograficzny, rekonstruując go na podstawie ustnej tradycji, konfrontując zebrany materiał z najstarszymi ludźmi gromady. Tak zebrano wiele przyśpiewek miejscowych charakteryzujących się oryginalnością i swoistą prostotą.

Dziś, kiedy działalność zespołu pieśni i tańca z Machowa prawie całkowicie zamarła, istnieją realne obawy, że zapomniane zostaną stare pieśni i tańce miejscowe, a przyczyny tej sytuacji są różne.

Zespół machowski zawiązany został w 1946 roku. Od tego czasu niejednokrotnie występował publicznie, a występy jego cieszyły się wielkim uznaniem publiczności. Związek Samopomocy Chłopskiej, pod opieką którego pozostaje zespół nie zainteresował się jednak warunkami jego pracy. Stroje pożyczano ze wsi Cygany, natrafiając na duże trudności. Wprawdzie regionalne stroje „Cyganów" można było zakupić lub odtworzyć, ale zespół nie rozporządzał odpowiednimi funduszami. Podobnie przedstawiała się sprawa z instrumentami muzycznymi. Nie brak było ludzi chętnych do nauki, brak jednak instrumentów powodował zastój w pracy, hamował rytmiczność. Próby odbywały się od przypadku do przypadku lub też przed samym występem. Rzecz prosta, że o pracy zespołu i jego warunkach, nie decydują tylko same warunki. Decydują ludzie. Człowiek wchodzący w skład zespołu musi zdawać sobie sprawę, że jego praca, to poważna działalność społeczna, że słowo padające ze sceny wychowuje, kształtuje świadomość odbiorcy. W zespole machowskim brakło tego wyrobienia społecznego jego członków, a stało się to i dlatego, że Związek Samopomocy Chłopskiej nie stworzył zespołowi warunków dla jego rozwoju.

Świetlica gromadzka prawie zawsze ogniskuje życie kulturalne wsi, jeśli nie jest tylko z nazwy. W Machowie miejscowa świetlica była wyposażona w odpowiednie meble i małą biblioteczkę zakupioną za pieniądze, które zespół uzyskał jako nagrodę za występy na wystawie sztuki ludowej w Łańcucie.

Brak odpowiedniej świetliczanki i niepoważne podchodzenie jej do obowiązków, wkrótce zamieniły świetlicę w karciarnię, a z biblioteki pozostały tylko szczątki.

Wnioski leżą jak na dłoni. Brak zainteresowania ze strony Związku Samopomocy Chłopskiej życiem kulturalnym Machowa przyczynił się do ruiny świetlicy, co z kolei odbiło się ujemnie na pracy zespołu. Zespół pieśni i tańca z Machowa nie znalazł odpowiedniej opieki i pomocy, twórczość jego, która jest wyrazem bogactwa sztuki ludowej nie została doceniona.

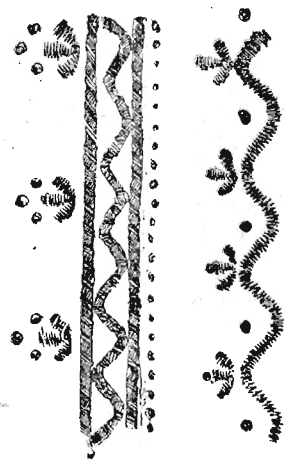

Cygany (pow. Tarnobrzeg) — wyszycie z zapaski (koniec XIX wieku) w kolorze czerwonym.

Stanisława Dubyk

JASNA

Lew Tołstoj

Zatrzymaliśmy się na nocleg u jasnopolańskiego chłopa Iwana Wasiliewicza Jegorowa, stróża muzeum dworu, który pracował w młodości jako stangret u Lwa Nikołajewicza Tołstoja.

W czystym, oklejonym błękitną tapetą pokoiku, nad łóżkiem wisiały na ścianie, według zwyczaju, fotografie rodzinne. Między fotografiami była jedna, też jak gdyby rodzinna, bardzo stara: w zimowy dzień, stojąc w lekkich sankach, z naciągniętymi lejcami, wstrzymuje konie młody chłopak, w czapie stangreta, a poza nim Lew Tołstoj.

Nic dziwnego nie było na tej fotografii. Na wystawach tołstojowskich może by nawet nie zwróciła niczyjej uwagi, ale ten młody stangret, o którym Tołstoj omal, że nie przed pół wiekiem pisał w swoich utworach: „Jeździłem z Iwanem", teraz jest już starcem z szeroką brodą, który siedział z nami przy stole i rozmawiał, a my mieliśmy wrażenie, jak gdyby przeszłość zbliżyła się do nas. Przypatrywaliśmy się twarzy starca, gospodarza poznawaliśmy w niej rysy młodego jasnopolańskiego stangreta, jeżdżącego z Lwem Tołstojem, który urodził się 126 lat temu, jeszcze za czasów Puszkina, trzy lata po powstaniu dekabrystów.

W Jasnej Polanie, gdzie się urodził Lew Tołstoj, w domu dziadka swego przeżył przeszło 50 lat. I tu, gdzie rozmyślał i pisał większość swych utworów, gdzie między drzewami starego lasu jest pochowany, tu specjalnie wyraźnie daje się wyczuć historię Rosji.

Wczesnym rankiem wyszliśmy z domu. Iwan Wasiliewicz spiesząc do pracy, wskazał nam tylko ręką kierunek, jak mamy przejść na „Kalinową łąkę", gdzie ongiś Tołstoj kosił razem z włościanami wsi Grumant, jak mamy przejść na cmentarz, gdzie pochowani są przodkowie Lwa Tołstoja.

Wieś leży na wysokich wzgórzach, skąd rozpościera się daleki widok, na który patrzył, pisząc swój utwór „Poranek dziedzica" — stamtąd widział to wszystko, co się działo w przeciągu jego długiego życia, i to, co ludzie obecnie stworzyli. Łąki i pola oświetlone porannym słońcem, lasy, które sadził sam Tołstoj, drogi samochodowe, czerwone dachówki nowych fabrycznych osiedli, słupy wysokiego napięcia. Tutaj wszystko się zjednoczyło. Przyroda i historia naszej ojczyzny jakby się złączyła na tym małym odcinku ziemi, który pieszo można obejść w przecią-

RADYKAŁ POD PŁASZCZEM BAKAŁARZA

Nie wiemy nawet kiedy się urodził ani kiedy umarł... Gdzie pobierał nauki i kim byli jego mistrzowie. Jakie były koleje jego tułaczego żywota, co ukształtowało oblicze społeczne tego postępowego pisarza Żywot Biernata z Lublina musimy składać pilnie z najdrobniejszych ułamków, niby starą, zatartą przez stulecia mozaikę.

Ustrój feudalny trzeszczał we wszystkich szwach, jak zleżała i dobrze znoszona szata. Rozbita przez Kopernika kryształowa sfera gwiazd leżała potrzaskana, waliły się naukowe przesądy i filozoficzne aksjomata, rozprzęgał się dawny porządek społeczny, zdobywczo wkraczała nowa sztuka a język narodowy dobijał się swoich praw. Pisarze plebejscy, o wybitnym, antyfeudalnym nastawieniu, luzowali powoli ale wytrwale tych mistrzów co piórem swoim zwykli byli sławić jedynie zamek możnowładczy. Przednią straż literatury plebejskiej w Polsce tworzyli krakowscy bakałarze.

Jan z Koszyczek - tłumacz sławetnych „Rozmów, które miał król Salomon mądry z Marcholtem grubym a sprośnym"

— Jan z Sącza i Jeronim z Wielunia, Andrzej z Kobylina, oto pionierzy tego ruchu, który w ćwierć wieku później skrystalizował się jako polskie Odrodzenie. Najwybitniejszym z tych bakałarzy krakowskich był Biernat z Lublina.

Prawdopodobnie był on rówieśnikiem Kopernika i tak, jak mistrz Mikołaj, synem mieszczańskiej rodziny. Praktykował jako lekarz, poza tym miał wykształcenie prawnicze, humanistyczne i teologiczne. Przywdział szaty duchowne, przedkładał jednak ponad nie zaszczytny biret bakałarza i płaszcz z szerokimi rękawami - oznakę naukowej godności. Sekretarzował po różnych możnych domach, gromadząc greckie księgi i nienawiść do klas uciskających. Bywał w Czechach, skąd wywiózł sympatie dla ruchu husyckiego, nacechowanego silnym radykalizmem społecznym. Owocem tych studiów i służb biernatowych oraz jego krajowych i zagranicznych wędrówek stały się dzieła lubelskiego mistrza.

Pierwszą datą kalendarzową powiązaną ściśle z życiem i działalnością Biernata, jest rok 1513, w którym ukazał się spod tłoczni krakowskiej oficyny - tj. drukarni - Unglera modlitewniczek pod tytułem „Raj duszny". Była to pierwsza książka drukowana w języku polskim. Autor jej, ubogi księżyna lubelski — Biernat, odpowiedział powszechnemu żądaniu mieszczan i średniej szlachty, domagających się literatury kościelnej w narodowym języku, znanym i używanym przez masy. Od tej chwili język polski zaczął

wypierać kosmopolityczną łacinę z najmocniejszej zdawałoby się jej reduty domeny spraw kościelnych. Już to samo było olbrzymią i głęboko sięgającą w swych skutkach zasługą Biernata.

W dwa lata potem ukazuje się w tejże samej księgarni alegoryczno - moralizująca powiastka „Historia o szczęściu". Polskim jej przekładcą z języka czeskiego jest znów Biernat z Lublina. Szczytem działalności pisarskiej naszego plebejusza miały się jednak stać dwa dzieła: „Rozmowa Palinura z Karonem" i „Żywot Ezopa Fryga".

Treścią pierwszego utworu, ocalałego jedynie w ułamkach, jest historia władcy tyranizującego swych poddanych, przede wszystkim plebs miejski. „W pełnych energii wierszach tego dialogu - pisze prof. Krzyżanowski - brzmi głuchy protest mas uciskanych przeciw niesprawiedliwości przemocy, lekceważenie władzy królewskiej, wyraźna niechęć, nieraz wręcz nienawiść do godnych powroza przedstawicieli klas wyzyskujących, słowem radykalizm społeczny, tak silny i jaskrawy, iż..." autora jej można uznać za tego, który torował drogi nowej kulturze polskiego Odrodzenia i głoszonym przez nią hasłom, który wierzył w lepszą przyszłość i przez walkę z przeżytkami feudalizmu przyspieszał świt nowej epoki.

„Żywot Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego" opisuje dzieje szpetnego i ułomnego niewolnika, który dzięki swemu rozumowi i wrodzonemu sprytowi robi niezwykłą karierę, zostając królewskim doradcą. Ezop płata stale dokuczliwe figle swym przeciwnikom, wystawia ich na pośmiewisko i drwiny, kpi z nadętych powag naukowych, piętnuje ucisk możnych, pokazuje wyzysk biedaków przez świeckich i kościelnych wielmożów, natrząsa się z jałowych dysput teologicznych i naiwnej wiary „głupich mistrzów, składających na boskie zrządzenie to, co nam rozum pokazuje i natura sprawuje". Sprytny Ezop, umiejący znaleźć wyjście z każdej trudnej sytuacji, staje zawsze w obronie biednego człowieka i jego praw.

„Żywot Ezopa Fryga", wydany drukiem w 1522 r. — ostatniej daty związanej z nazwiskiem Biernata — ukazywał szerokim masom polskich mieszczan i średniej szlachty, jak gdyby odbicie ich własnych aspiracji, duszonych przez feudalizm. Mówił o tym, że w każdym, najnędzniejszym nawet człowieku drzemią niezwykłe możliwości, trzeba tylko umieć je wyzyskać albo obudzić. „Żywot Ezopa" stanowił jeszcze jedno zaprzeczenie głoszonej przez feudalizm „prawdy" o nienaruszalności hierarchii społecznej.

Ażeby jednak człowiek mógł do czegoś dojść — musi mieć wolność:

Nie dam ja swojej świebody
Za miasta ani grody,
Złoto mi jej nie przepłaci

— rymuje nasz bakałarz, rozdając cięgi na prawo i na lewo: „wielkim złodziejom co małe wieszą", „niewdzięcznym panom"; „mocnym, którzy mnożąc się, ludzi ubożą"; „wilkom wełnistym z bożej owczarni, co to swoją wilczą sierść wełną habitów przykrywają"; pochlebnikom, naśmiewcom głupim i tym co to się „cudzym potem żywią". Chłoszcze Biernat wszystkich, co chcieliby utrzymać niewolę i ciemnotę człowieka, wskazując prostą drogę do postępu i wolności.

Postępowe przekonania Biernata spowodowały umieszczenie jego pism na indeksie watykańskim wraz z pismami Kopernika i Frycza Modrzewskiego.

Przyćmiony wielkimi postaciami polskiego Odrodzenia skromny kapelan starosty Pileckiego, plebejusz lubelski, głosiciel nowych myśli i nowych haseł postępowych, pierwszy propagator chropawej jeszcze, ale bogatej i wyrazistej polszczyzny, mistrz Biernat zbiera w Ludowej Polsce zasłużone uznanie. Wyrazem tego uznania jest piękne wydanie „Żywota Ezopa Fryga" ze stylizowanymi ilustracjami Rycilickiego, nowe badanie naukowe prof. Juliana Krzyżanowskiego i innych polonistów, a obecnie uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Lublinie ku czci tego bakałarza, który — wzgardziwszy wszelkimi zaszczytami stanu duchownego i krępującą opieką możnych mecenasów literatury — pierwszy z pisarzy polskich śmiało wzniósł sztandar postępu i walki o wolność człowieka i jego prawa.

A. Czermiński

Jan Grygiel

NIEZNANY ROZKAZ TADEUSZA KOŚCIUSZKI

W posiadaniu przewodniczącego Prezydium PRN w Jaśle, ob. Wojciecha Kosiby znajduje się ciekawy i cenny dokument. Jest to rozkaz Kościuszki wydany dla generała Józefa Rzążewskiego, nieznany prawdopodobnie naszej archiwistyce. Przemawia za tym fakt, że na dokumencie nie ma śladu pieczęci rejestracyjnej jakiegoś muzeum czy archiwum. Gruntowniejsze badania ustalą miejsce, w którym rękopis ten przetrwał do dzisiejszych czasów i koleje jakie przechodził. Dokument zachował się w stanie b. dobrym. Na arkuszu formatu dużej czwórki o znaku wodnym orła wypisano tekst rozkazu starannym pismem prawdopodobnie kancelisty obozowego. U dołu znajduje się własnoręczny podpis Kościuszki i pieczęć okrągła, w połowie zatarta, z napisem: — Pieczęć Naczelnika Siły Zbroyney Narodowey — Wolność, Całość i Niepodległość. Rozkaz brzmi następująco:

— „Daię Ordynans Józefowi Rzążewskiemu, Generałowi Majorowi województwa Sandomirskiego, ażeby Kantonistów z 5. Dymu, Uniwersałem Kommissyi Porządkowey nakazanych, z Powiatu Wiślickiego a przytym ochotników konnych i pieszych zbierał i do Obozu częściami odsyłał, kantoniści podług przepisu Uniwersału powinni w broń lub kosy i piki uzbroieni, odzieżą wieśniacką i Lenungiem miesięcznym po zł. 15 opatrzeni. — Ochotnicy zaś konni na dobrych własnych koniach, dobrze ekwipowanych, w szablę, pikę i ieden pistolet zbroieni, dopóki do Obozu mego nie będą dostawieni, przestawać maią na żywności i furażu, który im za Paletami Generała Maiora Rzążewskiego będzie prokurowany, a iak skoro staną w obozie, będą płatni ze skarbu Rzeczypospolitey, byle nie po iednemu, ale po kilkunastu albo po kilkadziesiąt razem przystawiani byli. Zalecam przytym Generałowi Maiorowi Rzążewskiemu aby w tym zaciągu iak nayskromniey i iak nayprzyzwoiciey, Podkommednym swoim z Obywatelami obchodzić się kazał, a do zebrania tak włościan z Dymów iak i Ochotników, łagodnych używał sposobów, dokazując tego zachęcaniem i przekonaniem, żeby sami uznali potrzebę ofiarowania oyczyźnie pomocy swoyey i dobrowolnie z Domów wychodzili. — Dołoży niemniey starania Generał Maior Rzążewski ażeby wszyscy Mieszczanie i wszystkie gromady po wsiach, w całym powiecie Wiślickim uzbroiły się, Straże i Pikiety w Miastach i po wsiach utrzymywali, pilnuyąc się od napadania rabunków kozactwa zgoła w takiey gotowości utrzymywać ma Generał Maior cały Powiat Wiślicki, aby na naypierwsze zawołanie, lud cały uzbroiony tam ruszył, dokąd przeznaczony będzie — Datt w Obozie pod Wnyczą 4 maia 1794

Kościuszko" —

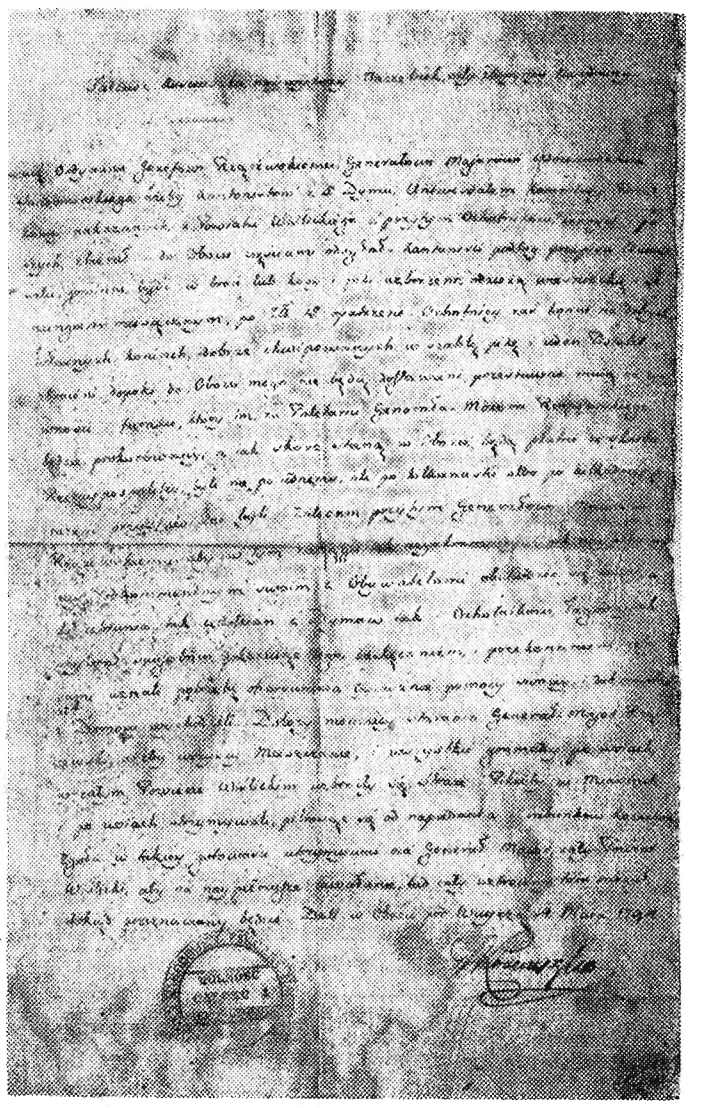

Dokument ten, jak wynika z daty został wydany na trzy dni przed ogłoszeniem Uniwersału Połanieckiego i jest jeszcze jednym dowodem, że Kościuszko chciał powstanie zamienić w ludową wojnę o niepodległość. Nie udało się to dlatego, że pomiędzy Kościuszką a chłopami stanął mur folwarcznej szlachty. Sabotowała ona wszelkie poczynania Kościuszki i realizacje Uniwersału Połanieckiego prześladując chłopów powracających z ochotniczej milicji lub pospolitego ruszenia. Wielu dziedziców dostawiało do obozów rekrutów związanych. Zamieniali tym samym werbunek w gwałt i obrazę dla chłopa. Dlatego to w tym rozkazie silnie podkreśla Kościuszko, że pobór powinien być przeprowadzony na zasadzie dobrowolności poprzez zachętę i przekonywanie.

Dokumentem powinno zainteresować się Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie i włączyć go w zbiory kościuszkowskie.

POLANA

9 WRZEŚNIA MINĘŁA 125 ROCZNICA URODZIN LWA TOŁSTOJA

gu jednego dnia, — gdzie genialny pisarz szkicował obrazy życia rosyjskiego. Tam były obrazy obrony Sewastopola, samarski głód i moskiewskie domy noclegowe, a wszystko to

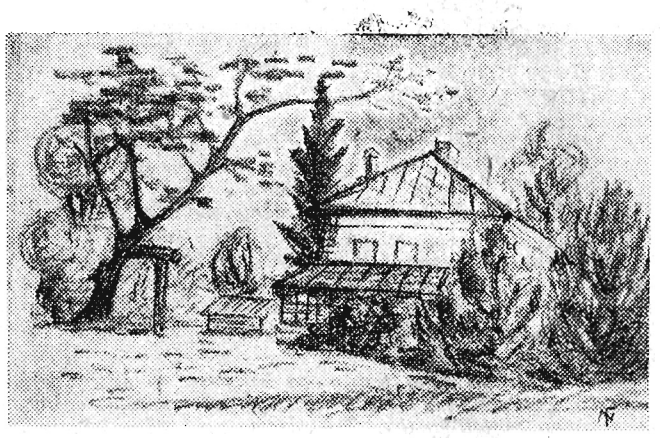

Jasna Polana — majątek

tworzył na Jasnej Polanie, o której pisał w swojej młodości: „Bez mojej Jasnej Polany trudno byłoby mi wyobrazić Rosję i mój stosunek do niej".

Tutaj, w galerii domu swych przodków, przeżywa czarujące chwile nocy letniej Nikoleńka Irteniew, tu widział Tołstoj pań szczyźnianego sługę, o którym pisał, tworząc typ Polikuszki, tutaj 19-letni Tołstoj, gdy opuścił Uniwersytet, marzył o polepszeniu bytu swych poddanych. Ziemia rodzinna dała poznać wielkiemu pisarzowi piękno i potęgę rosyjskiego charakteru narodowego, rosyjskiego człowieka, a Tołstoj, przeżywając wszystkie swoje wrażenia, zaznajamiał czytelników świata, ze swym narodem. I obecnie, jasnopolańska ziemia oznaczona licznymi znakami nowej epoki, w dalszym ciągu zapoznaje nas z Rosją, z tym — jak ona się zmieniła.

Przed nami, na brzegu porośniętego lasem jaru — mogiła.

U podnóża potężnego drzewa, mały pagórek, pokryty paprocią i kwiatami. Długo, długo można tu stać i rozmyślać — tu leży Tołstoj...

Wdzięczne głosy dzieci płoszą zadumę i ciszę jasnopolańskiego lasu. Gdzieś niedaleko, po dróżkach leśnych, ze wsi Grumant, spieszą dzieci do szkoły. Dużo się tutaj zmieniło. Wieś Grumant i Jasna Polana — to brygady miejscowego powiększonego kołchozu. Zamiast drewnianego pawilonu, gdzie córka Tołstoja leczyła chłopów, wybudowano wielki murowany, nowoczesny szpital. Mała stacyjna Jesionka jest teraz dużym Górniczym miastem Szczokino, a najważniejsze zmiany są w ludziach i dzieciach. Wnuki i prawnuki tych włościan, którzy za czasów Tołstoja boso biegali z kurnych chat do otwartej przez Tołstoja szkoły na Jasnej Polanie — teraz wesoło wspinają się na wzgórze, na którym wznosi się biała, wielookienna średnia szkoła, wybudowana tak, jak i szpital już za czasów radzieckich.

Na Jasnej Polanie Tołstoj był wszystkim: nauczycielem wiejskim, który uczył dzieci swoich poddańczych chłopów, sędzią rozjemczym, który bronił chłopa, gdy wyrąbał drzewo w jego lesie, genialnym pisarzem realistą, który widział wszystkie sprzeczności tamtych czasów, nie znajdując zeń wyjścia — teraz widzimy w nim więźnia, który w bezsilnym gniewie potrząsał kratami w oknie swego więzienia. On mógł własnoręcznie zasadzić swe lasy, zaorać szmat ziemi biednej wdowie, kupić drzewo na budowę domu dla pogorzelca, był jednak bezsilny, aby cośkolwiek zmienić na świecie.

Dziś, patrząc ze szkolnej góry na ziemię jasnopolańską, na tę ziemię, którą, jak i całą wielką ojczyznę naród uwolnił od „bandy łupieżców", zdobył dla swego szczęścia...

Widać przy wjeździe do dworu, koło okrągłych, białych murowanych wież, cały szereg aut osobowych i autobusów, jeszcze lśniących od nocnej rosy.

Lenin pisał, że „Tołstoj dał artystyczne utwory, które zawsze będą cenione i czytane przez masy, gdy stworzą one sobie ludzkie warunki życia".

Ten czas już dawno nadszedł.

I ludzie, którzy stworzyli obecny ustrój i zabezpieczyli im te warunki życia, dumni są z Jasnej Polany, zjeżdżają się z różnych stron. Oni widzą w Jasnej Polanie i świątynię narodową i samych siebie, — to, co oni zdziałali na swojej ziemi.

Tłum. z rosyjskiego
HALINA BŁAŻEWSKA

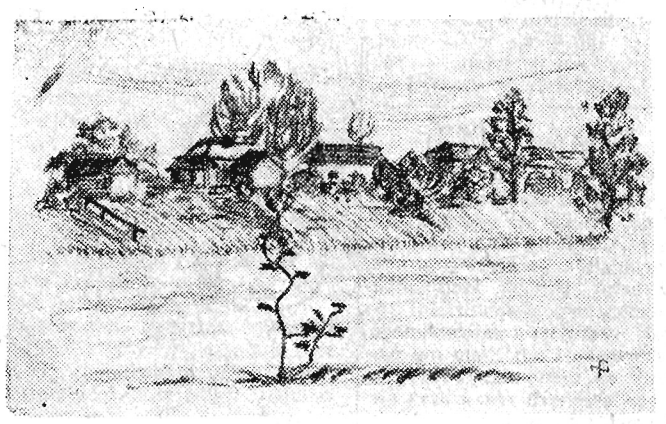

Jasna Polana — wieś

„Ptasie Mleko"

Instruktor Komitetu w Kluboszowie—to raz, kierownik Wydziału Politycznego POM-u w Klinikach - to dwa, prezes Samopomocy Chłopskiej - to trzy, kierownik Wydziału Rolnictwa Rady Narodowej - to cztery, prezes PZGS-u - to pięć i agronom też z Rady Narodowej - to sześć, wyliczał na palcach ob. Dębniak, a kum Zakrzewski z uznaniem kiwał głową.

I to powiadacie wszyscy oni byli na zebraniu kiedyście spółdzielnię założyli?

Wszyscy, jak jeden. A jak pięknie gadali... Ho, bo prezes PZGS-u mówił, że on już wszystko zrobił, że spółdzielni i ptasiego mleka nie będzie brakowało, że - powiada i dachówki na oborę będą i cement na stajnię i cegła na przedszkole. Agronom to tylko o tej krzaczastej pszenicy mówił. Ile to kwintali z ha, jakie korzyści i w ogóle. A potem jak zaczął o Miczurinie to baby aż gęby pootwierały. Powiadam wam kumie — za jakie cztery pięć lat to my w naszym spółdzielczym sadzie będziemy mieć takie jabłka, żeście takich nie widzieli.

Tak, ale zanim będą te jabłka to wy se kupcie ze trzy albo cztery pary koni, żeby było czym ziemię dobrze obrobić.

Cóżeście Wojciechu? Po co konie, przecie ten z wydziału politycznego POM-u klarował nam dokumentnie, że traktorami to oni nam wszystko zrobią, a konie to ze dwa albo trzy to dokupimy, ale nie zaraz osiem...

W trzy miesiące później.

Dębniak się nazywam, przewodniczący zarządu spółdzielni produkcyjnej w Dworkach. Przychodzę do Was towarzyszu prezesie w sprawie tych obiecanych materjałów budowlanych.

Ależ oczywiście materiały będą. My konsekwentnie stoimy na stanowisku opieki nad spółdzielniami. Materiały tak jakbyście już mieli, tylko, towarzyszu — ja się niepokoję, czy wy zamagazynujecie tak te materiały, aby je uchronić przed wpływami atmosferycznymi.

My tam już je uchronimy. Po prostu użyjemy je do budowy, tylko wy je przyślijcie.

Dzień dobry, towarzyszu. Jestem Korpak, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej w spółdzielni w Dworkach. Przychodzę do was towarzyszu instruktorze w sprawie sytuacji jaka się wytworzyła w naszej gromadzie. Chodzi mi o to, że wróg puszcza plotki, że „rząd w tym roku wyznaczył niską dniówkę obrachunkową" i żeby w związku z tym członkowie spółdzielni pomogli sobie chodząc do pracy do bogaczów.

Bzdura towarzyszu Korpak, Rząd nie wyznacza wysokości dniówek obrachunkowych, ona jest zależna przede wszystkim od pracy członków spółdzielni.

To ja wiem tow. instruktorze, ale chciałbym też wiedzieć kiedy przyjedziecie do nas i pomożecie naszej organizacji w pracy.

Towarzyszu Korpak, powiem krótko: przyjedziemy i postawimy robotę.

Ja do was towarzyszu dyrektorze przychodzę w sprawie traktorów dla spółdzielni w Dworkach.

Ach Dworki, oczywiście... Traktory... Hm tak dostaniecie choć to towarzyszu sprawa trudna. Chodzi nam wiecie o problem remontów.

Czy wy wiecie towarzyszu ile Ursus ma części?

Nie.

4289! A Zetor?

Też nie.

4126! i te części towarzyszu się psują. Weźcie np. taki wypadek, że bukszprajza zakłajduje wam na krajcsztendze i zarykszstosuje cajnagle. A wtedy — uważacie — 1 sztorckrancel i glajchszpindel ani nie drgną. I jak tu takimi traktorami orać?

Wydaje mi się, tow. dyrektorze, że traktory w POM-ie Bóbrka mają mniej części niż wasze i w ogóle nie mają tych cajnagli i innych brajtszwanców, bo spółdzielnie, które ten POM obsługuje mają na czas wszystko zrobione.

Tak, towarzyszu, ale musicie uwzględnić nasze obiektywne trudności, nasze specyficzne warunki, mimo których traktory wam jednak przyślemy.

Dwa lata później.

Jest przewodniczący spółdzielni produkcyjnej Dębniak?

Dębniak? a o tam idzie

Dzień dobry towarzyszu Dębniak. Jestem z prasy chciałbym coś napisać o waszej pracy. Ile macie krów?

Jedną? to mało, ale zapewne nastawiacie się w głównej mierze na produkcję zbożową. A jak u was dniówka obrachunkowa, dochody?

Dochody to się ma, jak się zaniesie do zlewni mleka, zboże się odstawi, ziemniaki...

Lecz ogólnie biorąc spółdzielnia się rozwija, krzepnie?

Jaka spółdzielnia?

No tu u was w Dworkach.

Przecie u nas żadnej spółdzielni nie ma. Była, ale się rozleciała. Za dużo było dostawców ptasiego mleka, a brakło nam prawdziwej opieki.

Es.

Tadeusz Gicgier

Rybki i ryby

Burmistrz amerykańskiego miasta Dark Ridge, które słynie z produkcji bomby atomowej, wydał zakaz łowienia ryb w podlegającym mu okręgu — przejęty miłością dla niewinnych stworzonek.

Pan burmistrz lubi ranną porą
chodzić na spacer nad jezioro
Patrzy tam, jak się rybki karmią
małym robaczkiem, wodną darnią,
jak cieszą się w przeźroczej toni
tym życiem, które on im „chroni".

W bok od jeziora droga wiedzie
do willi — fabrykanckich siedzib.
Jeśli przypadkiem tam przez szyby
zajrzysz — zobaczysz „grube ryby"
w miękkich fotelach przy śniadaniu.
Pan burmistrz swe uszanowanie
spieszy im złożyć — i pogwarzyć.
Płynie rozmowa przy cygarze
o tym, że broń najlepsza — atom,
że nie ma stać już gdzie armatom
i czas najwyższy, aby czołgi
ruszyły gdzieś w kierunku... Wołgi.

Jak wielkie jest burmistrza serce!
Jak czułe dla niewinnych stworzeń!
Nie wolno rybek biednych męczyć —
ludzi mordować możesz...

Wiela absolwentów Zasadniczej Szkoły Metalowo-Włókienniczej w Rakszawie nie otrzymało skierowania do pracu.

— Dyrektorze, co będzie z nami? Nie mamy skierowań...

— No, wiecie!... Dość, że was uczyliśmy to jeszcze mamy wam pracy szukać?!...

Dla kogo ta kasa?

Ob. Józef Marszałek mieszka w Krościenku Wyżnem, gdzie posiada 20 arów ziemi. Rodzina jego składa się z 4 osób, w tym dwoje dzieci. By poprawić sobie warunki życiowe, ob. Marszałek umyślił kupić krowę. Że to będzie mleko, tłuszcz — że odpadnie przy tym poważna część wydatków na cukier, bo wiadomo mleka się nie słodzi.

Złożył podanie do Gminnej Kasy Spółdzielczej w Krośnie, prosząc o pożyczkę 2 tys. zł. Po pewnym czasie otrzymał zawiadomienie, że owszem przyznano mu pożyczkę w wysokości... 300 zł.

Ob. Marszałek udał się do prezesa tej Kasy. — Wiecie, ob. prezesie — powiedział — wódki nie piję i dlatego nie wezmę przyznanej pożyczki i nie przepiję jej z rozpaczy. Za 300 zł najwyżej psa kupię, ale jego szczekaniem nie wyżyję.

Prezes wzruszył ramionami, rozłożył ręce, potem wstał i wyszedł. Wobec tego musiał wyjść i ob. Marszałek.

Przyszedł jednak w tydzień później. Naturalnie z nadzieją. Bo biegał, interweniował, no i przyrzekli mu. Wprawdzie nie 2 tys., ale — nie wiele mniej.

Prezes był uprzejmy. — Tak — uśmiechnął się szeroko — przyznaliśmy wam większą pożyczkę... 500 zł.

— To już lepiej — mruknął ob. Marszałek — cielaka może bym i kupił — cóż, kiedy potrzebuję krowę.

Prezes wytłumaczył, że ob. Marszałek jest za biedny i kasa nie może udzielić pożyczki w wysokości 2 tys. zł., to też namawiał go, aby kupił cielę. Można wychować i będzie pożytek. A krowa — nie wiadomo. Niektóra dużo ryczy, a mało mleka daje. (Tak jak Gminna Kasa z pożyczkami — przyp. mój). Ob. Marszałek był uparty. Prezes również. Więc ob. Marszałek odszedł. Żalu po jego odejściu nikt nie okazał.

Czy nie ma wyjścia z tej sytuacji?

Jest. O pożyczkę powinien starać się któryś z bogatszych chłopów (ob. Marszałek zbyt mało ma ziemi), a gdy ją dostanie, może pożyczyć ob. Marszałkowi. Tak właśnie poradził prezes. Rada nie zła — tylko... dla kogo właściwie jest ta Kasa?

M. Ż.

TERAZ INACZEJ

Spółdzielnia Pracy Remontowo - Konserwacyjna „Remont" w odpowiedzi na naszą notatkę pt. „Koń by się uśmiał" — zawiadamia, że pracownik, który pełni funkcję kierownika technicznego w spółdzielni został usunięty z zajmowanego stanowiska i udzielono mu nagany za niewywiązywanie się z powierzonych zadań oraz nie odpowiednie odnoszenie się do interesantów.

ma zaszczyt przedstawić z kolei, sztukę o kolei, o kilku jej pracownikach, wyznających zasadę „nos dla tabakiery, a nie tabakiera dla nosa", tudzież o wyjątkach od tej zasady. Tytuł tej sztuki:

Rozkład w pociągu

nie jest wcale związany z planowością, a raczej przeciwnie z nieładem i dezorganizacją. Udział biorą:

Obsługa pociągu Rzeszów — Jasło.
Ich znajome.
Liczni pasażerowie.

Na podstawie korespondencji St. Beczka scenicznie opracował Tik.

AKT I. (i ostatni)

Rzecz dzieje się na dworcu w Rzeszowie. Na peronie stoi sformowany pociąg do Jasła

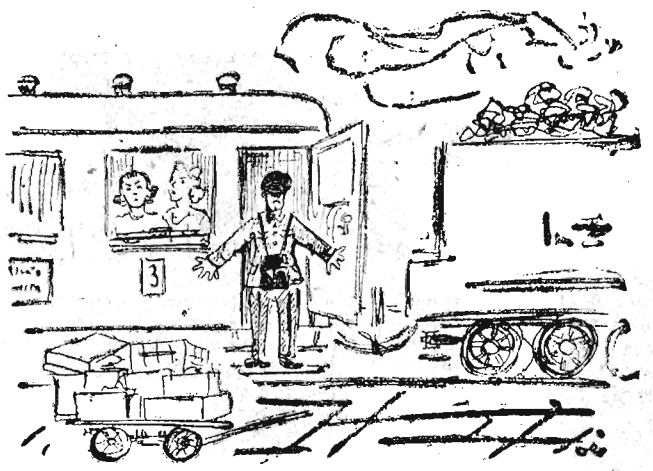

PASAŻER I: Konduktorze kochany, gdzie schowaliście wagon bagażowy?

KONDUKTOR: Wcale nie schowaliśmy. Po prostu nie wzięliśmy...

PASAŻER II: Dlaczego? Gdzie ja w takim razie oddam rower?

KONDUKTOR: Jak kto ma rower, to może nim jechać. I taniej i wygodniej...

PASAŻER III: Tam na przodzie, za lokomotywą, jest jakiś wagon. Może to bagażowy?...

(Pasażerowie biegną)

PASAŻER I: Hej, obywatelu rozdawco bagażu, przyjmijcie nasze rowery...

BAGAŻOWY: Wolnego, wolnego — nic się nie bierze. Nie takie bagaże chcieli nadać i też się nie wzięło.

PASAŻER II: Jak to sie nie bierze i dlaczego?

BAGAŻOWY: Bo pół tego wagonu jest dla kierownika pociągu i dla mnie. A w ogóle to wagon ubezpieczeniowy — nie i nikogo się tu nie bierze.

PASAŻER III: Co za porządki?! Na końcu pociągu jest wagon TOWOS — nie można go było przerzucić na przód i przeznaczyć na bagaż?

KIEROWNIK POCIĄGU: A kto tu decyduje, ja czy wy?

PASAŻER IV: Niestety, wy kierowniku...

PASAŻER V: (zdyszany): Kierowniku, puśćcie mnie do tego wagonu — nigdzie miejsca nie mogę znaleźć

KIEROWNIK: Tu nikogo się nie puszcza. To wagon służbowy...

PASAŻER I: Hę, hę, nikogo, a te dwie twarzyczki za oknem — to co? Złudzenie optyczne, halucynacja, fata — morgana?

BAGAŻOWY I KIEROWNIK: to nasza sprawa, przyczep się pan drzwi i jedź pan na stopniach, a nie czepiaj sie nas..

PASAŻEROWIE: Acha, to wy z gatunku: „pan wie, kto ja jestem".

BAGAŻOWY I KIEROWNIK: Z gatunku, nie z gatunku — proszę odstąpić, bo odjeżdżamy...

PASAŻER III: Nie wiadomo po co jedzie bagażowy...

PASAŻER IV: Będzie miał w wagonie kolejowe wczasy...

KIEROWNIK: Odstąpić — odjeżdżamy...

PASAŻEROWIE: A my was objeżdżamy. Za rozkład, dezorganizację...

(Pociąg rusza. Rowerzyści czepiają się klamek i mężnie dzierżąc stalowe rumaki jadą na stopniach Kierownik pociągu i bagażowy wdają się w miłą pogawędkę ze znajomymi paniami w wagonie — tabu dla nieznajomych. Na peronie zostaje niezabrany bagaż).

OBSERWATOR: Ciężka jest praca kolejarzy — szacunkiem trzeba ich darzyć. Lecz z tych nielicznych bezduszniaków, nie powinno zostać znaku. Wyrwać z nich stare maniery, Nawyków dawnych, mętny osad. Bo: „nie nos dla tabakiery, a tabakiera dla nosa".

Kurtyna

ODPRYSKI

AMERYKAŃSKIE „MORALE"

Mieszkańcy domów przy ul. Palissy we francuskim mieście Tours, złożyli skargę do władz na orgie, jakie urządzają wojskowi amerykańscy w barze „Savoy", który jest siedzibą miejscowego półświatka. Wybuchają tam stale po pijatykach karczemne awantury. Władze odrzuciły skargę, twierdząc:

— Nie możemy ograniczyć swobody zabaw żołnierzy amerykańskich, gdyż to obniżyłoby „morale" naszych sprzymierzeńców.

TELEGRAM GRATULACYJNY

John Foster Dulles po zwycięstwie wyborczym CDU poleca sekretarzowi:

— Trzeba natychmiast wysłać telegram gratulacyjny.

— Adenauerowi?

— O, przede wszystkim ministrowi policji Lehrowi!

OCENA KRUPPA

Po zwycięstwie wyborczym Adenauera — Krupp z zadowoleniem stwierdził:

— 4 jednak miliardy odniosły zwycięstwo nad milionami.